

„Pozwoli sobie pan oznajmić, że jestem geometrą...” O interpretacji, nadinterpretacji i ich granicach

1.

„Wiesz ta należy do zamku. Kto tu mieszka lub nocuje, mieszka lub nocuje do pewnego stopnia w zamku, nikomu jednak nie wolno tego uczynić bez hrabskiego zezwolenia. Pan takiego zezwolenia nie ma albo dotychczas go nie okazał”¹ – słyszy K., bohater ostatniej powieści Franza Kafki, z ust młodzieńca przedstawiającego się jako syn burgrabiego. Jeśli odnosząc się do pisarstwa praskiego twórcy, można poważać się na pewne uogólnienia – a rzecz to niezwykle ryzykowna, gdyż jak głosił Adorno, „każde zdanie chce być brane dosłownie i każde znaczy. Dosłowność i znaczenie nie stapiają się ze sobą jak w symbolu, przeciwnie: rozwiera się między nimi przepaść”² – z dużą dozą ostrożności wypada stwierdzić, że utwory autora *Procesu* nieustannie problematyzują kwestię reżimów inkluzji i ekskluzji. Podstawowe stają się w nich pytania, jak dotączyć do wspólnoty, jak przekroczyć bramę prawa (a więc dotrzeć do sedna/źródła prawa lub po prostu znaleźć się w prawie, w prawomocności, stać się uprawnionym), jak wreszcie odkryć nadrzędną normę i rozszyfrować jej enigmatyczne znaki, rozbłyśkujące z rzadka widmo w otaczającym świecie³.

Nie bez przyczyny już na samym wstępie do tego artykułu pojawia się odwołanie do pisarstwa Kafki. Jego bohaterowie stale dążą do odkrycia, zrozumienia i/lub przekroczenia enigmatycznego prawa. Ich sytuacja wydaje się osobliwie zbieżna z położeniem jednostki, która poświęca się trudowi interpretacji tekstów. Pojawiają się wówczas, analogiczne do Kafkowskich, palące pytania. Jakie prawo rządzi danym utworem? Która instancja wewnątrz- lub zewnątrztekstowa jest najważniejsza? Na jaką drogę rozumienia wskazuje samo dzieło poprzez swoje ukształtowanie językowe i kompozycyjne? Gdzie kończy się margines swobody interpretacyjnej? Wreszcie – co lub kto decyduje o adekwatności danego odczytania i o tym, czy zostanie ono przyjęte przez wspólnotę czytelniczą (zarówno naukową, jak i nieakademicką)? Pytania te nabierają, można rzec, dodatkowej mocy, gdy odniesiemy je do aporetycznego tematu, jakim jest kwestia nadinterpretacji i jej (ewentualnych) granic.

Aporetyczność fenomenowi nadinterpretacji daje o sobie znać już na poziomie semantyki samego określenia. Jak wskazywał Jonathan Culler, słowo to w języku angielskim

¹ F. Kafka, *Zamek*, tłum. K. Radziwiłł, K. Tuchanowski, Warszawa 2008, s. 5.

² T.W. Adorno, *Notatki o Kafce*, tłum. A. Wołkowicz [w:] *Nienasylenie. Filozofowie o Kafce*, pod red. Ł. Musiała, A. Żychlińskiego, Kraków 2011, s. 131.

³ Por. *Nienasylenie...*, passim.

(podobnie jak w polszczyźnie) obciążone jest negatywnymi konotacjami (*misinterpretation*, *overinterpretation*). Jego pejoratywne brzmienie w znaczący, jak się zdaje, sposób utrudnia ewentualne próby zmierzające ku problematyzacji tematu i osiągnięciu rzetelnego wglądu w ten fenomen⁴. Słowo „nadinterpretacja” apriorycznie zakłada pomyłkę, przesadę, nadużycie lub – odwołując się do stwierdzenia Umberto Eco – brak wyważonej ekonomii/ekonomiki w pracy wiodącej do deszyfracji danego tekstu. Prace i wykłady tego włoskiego badacza stały się bodźcem do dyskusji dotyczącej reguł czytania i rozumienia literatury, która czasem przybierała wręcz formę agonu. Stworzona przez Eco typologia, która rozróżnia intencję autorską (*intentio auctoris*), intencję czytelnika (*intentio lectoris*) oraz intencję samego dzieła (*intentio operis*), okazała się zarzewiem burzliwej polemiki, zwłaszcza wśród przedstawicieli szkoły neopragmatyzmu i dekonstrukcji (dekonstrukcjonizmu)⁵, która zaowocowała wydaniem znanego tomu *Interpretacja i nadinterpretacja*. Dość stwierdzić, że największy spór w tej dyskusji wywołała kwestia granic interpretacji lub ich braku. Umberto Eco, w dużym skrócie, dowodził istnienia jeśli nie ograniczeń interpretacyjnych, to pewnych przesłanek (*intentio operis*, *intentio auctoris*) nakazujących zdroworoządkową wstrzeźliwość przy pracy nad tekstem, tak by nie popaść w wir permanentnej semiozy (w ramach bezrefleksyjnego i nieograniczonego poddawania tekstu jedynie instancji *intentio lectoris*)⁶. To ostrożne, zniuansowane stanowisko podważane było przez Rortiańskie, neopragmatystyczne *whatever works* – a więc niefrasobliwe, „para-Nietzscheańskie” używanie tekstów (to samo używanie, przed którym autor *Wahadła Foucaulta* starał się przestrzegać)⁷. Na tle tej dyskusji (która – choć interesująca – nie prowadziła do jakiegokolwiek konkluzji, zważywszy że obaj myśliciele wychodzili się ze skrajnie różnych metodologicznych orientacji) interesująco brzmiał głos przedstawiciela praktyki dekonstrukcyjnej, a więc Jonathana Cullera. Jak sam ironicznie stwierdzał, świadom faktu, że został zaproszony do tej debaty jako – wręcz z urzędu – obrońca tak zwanej „nadinterpretacji”⁸, badacz ten wysunął szereg interesujących twierdzeń. Na szczególną uwagę zasługuje tu jego namysł (Culler powoływał się przy tym na Booth) dotyczący właśnie samego słowa „nadinterpretacja” (*overinterpretation*, *misinterpretation*). Zdając sobie sprawę ze wspomnianego pejoratywnego wydźwięku tego określenia, autor *Literatury w teorii* sugerował zastąpienie go mianem „nadrozumienia” (*overunderstanding*), co pozwoliłoby nadać temu fenomenowi neutralną poznawczo nazwę⁹. Interesująco brzmią również polemiczne względem Eco tezy Cullera, stanowiące próbę niedogmatycznej obrony tak zwanej (nad)interpretacji paranoicznej.

⁴ J. Culler, *W obronie nadinterpretacji* [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, tłum. T. Bieroń, Kraków 2008, s. 129–130.

⁵ *Interpretacja i nadinterpretacja*, *passim*.

⁶ U. Eco, *Interpretacja i historia* [w:] *ibidem*, s. 46.

⁷ R. Rorty, *Kariera pragmatysty* [w:] *ibidem*, s. 101–123.

⁸ J. Culler, *op. cit.*, s. 125.

⁹ *Ibidem*, s. 129–130.

To napomnienie o debacie pomiędzy Eco, Rortym a Cullerem (i Brooke-Rose¹⁰) nie oznacza w żadnym razie, że agon ten był jedynym świadectwem problematyczności kwestii (nad)interpretacji. Brak tu miejsca, by wyliczyć wszystkie głosy włączające się w tę dyskusję – od twierdzeń Ingardena dotyczących odbioru dzieła literackiego, poprzez hermeneutyczne dociekania Ricœur’a i Gadamera, słynne zdania o przyjemności/rozkoszy tekstu Rolanda Barthes’a, radosną twórczość akademicką Stanleya Fisha, tezy o niewierności (tekstom) w imię wierności (tymże) Jacques’a Derridy, aż po wymierzone przeciw samemu aktowi interpretacji postulaty Susan Sontag i Gilles’a Deleuze’a do pary z Felixem Guattarim oraz dociekania kognitywistów i neo-kognitywistów... Rzec wypada, iż grono badaczy, którzy poświęcili swoją uwagę i czas problematyzacji aktu rozumienia, nierozumienia i/lub nadrozumienia literatury (i języka w ogóle), jest liczne, a biblioteka dzieł, w których wspomniane problemy poddawane są naukowemu opracowaniu – by odwołać się do słynnego sformułowania Borgesa – „nieograniczona”. Jeśli w ramach tego artykułu na plan pierwszy wysunięta została akurat dyskusja wokół wykładów Umberto Eco, stało się tak między innymi dlatego, że właśnie w jej ramach, gdzieś na przecięciu twierdzeń autora *Imienia róży* z tezami Jonathana Cullera, dopatrzeć się można szansy na nieco inne ujęcie fenomenu nadinterpretacji (nadrozumienia) i – być może – wskazanie pewnych ograniczeń tej ostatniej.

2.

Nim jednak podjęta zostanie sprawa rzeczzonego napięcia pomiędzy teoriami Eco i Cullera, spróbujmy, pozornie odbiegając od naczelnego tematu, zastanowić się nad pewnym zjawiskiem, coraz częściej zauważanym w polu szeroko rozumianych badań humanistycznych. Chodzi o fenomen, jakim jest migracja, zapożyczenie pojęć z jednego obszaru refleksji i przeszczepianie ich na grunt innych dyscyplin¹¹. Przykłady takich praktyk można mnożyć długo, od matematycznych dociekań dotyczących topologii Jacques’a Lacana, teorii zbiorów Julii Kristej, poprzez teorie chaosu i czarnej dziury zawarte w dociekaniaх Deleuze’a i Guattariego, paramatematyczne wzory Alaina Badiou, wywiedzione z logiki tezy Quentina Meillasoux... Powszechność takiego działania daje się tłumaczyć na wiele sposobów. Być może jest tak, że odniesienie do terminologii (na przykład) matematycznej pozwala lepiej, pełniej uchwycić pewne – by nie sięgać daleko – zagadnienia filozoficzne. Z drugiej strony, poszerzenie perspektywy poprzez zderzenie, skrzyżowanie dwóch metodologii i ich słowników daje możliwość sugestywnego objaśnienia zaistniałych fenomenów. Pozostaje wszak wielce prawdopodobne, że naturalną pracą, zmierzającą do zrozumienia rzeczywistości, jest porównywanie (*comparare*) nieznanych bądź niejasnych jej przejawów do tego, co zostało już opisane. Wzajemne „oświetlanie się” elementów *comparans* i *comparandum*, bez gwarancji, rzecz jasna,

¹⁰ Choć – jak można sądzić – stanowisko jej nie wybrzmiało w tej debacie dość mocno.

¹¹ Zob. M. Bał, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2012.

powodzenia, ma niebagatelną wagę w kontekście próby rozumowego zapanowania (zawsze chwiejnego i niepewnego) nad umykającą, niedookreśloną rzeczywistością¹².

Wspominani już Deleuze i Guattari w inspirującej pracy *Co to jest filozofia?* wskazywali, że aktywne oddawanie się „miłości do wiedzy” w swej istocie sprowadza się do pracy „tworzenia pojęć”¹³. Wspomniane transfery poszczególnych terminów pomiędzy różnymi dziedzinami badawczymi być może nie w pełni odpowiadają tej definicji w mocnym sensie, lecz z całą pewnością zbliżają się do rzeczowej praktyki i tegoż ujęcia.

Powyższa, ostrożna apologia pojęciowych migracji nie może przekreślać stałej groźby nadużywania takiej praktyki. Głośna praca (właściwie pamflet) Alana Sokala i Jeana Bricmonta *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*¹⁴ stanowiła słuszne, jak się zdaje, ostrzeżenie przed nazbyt beztroskim wykorzystywaniem konkretnej, ustalonej, niosącej za sobą określone znaczenia terminologii. Można postawić tezę, że pewnym warunkiem udanej projekcji pojęć (na przykład: z zakresu nauk ścisłych) na grunt szeroko pojętej humanistyki jest ich koherentność, zakładana operatywność, „nośność”. One, być może, powinny stanowić warunek i (*nomen omen*) granicę dla tej, jak zostało wspomniane, nierzadkiej praktyki.

Dygresja powyższa, traktująca o blaskach i cieniach transferu elementów różnorodnych metodologicznych słowników w obrębie heterogenicznych dziedzin nauki, jest o tyle zasadna, o ile w pracy tej również zostanie wysunięta pewna propozycja terminologiczna, która swoją genezę bierze z owego ruchu przeszczepiania poszczególnych pojęć. Tu – raz jeszcze – konieczny jest powrót do tezy Umberta Eco i do odpowiedzi, której udzielił mu Jonathan Culler.

Włoski badacz, szyderczo radykalizując swój opis „postmodernistycznych”, „najbardziej radykalnych teorii interpretacji”, stwierdzał, że ich najgłębszą refleksją, która stanowi zarazem punkt wyjścia i dojścia poststrukturalistycznych dociekań, jest odkrycie, że „prawdziwy Czytelnik to ten, kto rozumie, że tajemnicą tekstu jest jego pustość”¹⁵:

„Aby ocalić tekst – to jest przekształcić go z iluzji znaczenia w świadomość nieograniczoności znaczenia – czytelnik musi być trawiony podejrzeniem, że każda linijka tekstu zasłania inne, tajemne znaczenie; słowa, zamiast mówić, ukrywają niewypowiedziane; czytelnik sprawdzi się, jeżeli odkryje, że teksty mogą mówić cokolwiek, z wyjątkiem znaczenia, którego życzył sobie ich autor; za każdym razem, gdy odkryjemy jakieś rzekome znaczenie, możemy być pewni, że nie jest prawdziwe; prawdziwe leży głębiej, a kiedy je odkryjemy, możemy być pewni, że i ono nie jest prawdziwe, i tak w nieskończoność; przegranymi są hylcy, którzy kwitują lekturę stwierdzeniem: »Zrozumiałem«”¹⁶.

¹² Zob. E. Szczęsna, *Ontologia i epistemologia porównania* [w:] *Komparatystyka dzisiaj*, red. E. Szczęsna, E. Kasperski, tom I, Kraków 2010; E. Kasperski, *Komparatystyka współczesna. Badania i zakres* [w:] *ibidem*.

¹³ G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia?*, tłum. P. Pieniążek, Gdańsk 200, s. 134.

¹⁴ A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 2004.

¹⁵ U. Eco, *Interpretacja i historia*, s. 46.

¹⁶ *Ibidem*.

Główną myślą podejmowanej przez Cullera „obrony nadinterpretacji” jest teza dotycząca tego, że niebagatelne znaczenie w odniesieniu do heteronomicznych prób deszyfracji tekstu ma kontekst.

„Sądzę, że Eco dał się zwieść swoim rozważaniom o granicach. Chce on powiedzieć, że teksty dają czytelnikom znaczne pole manewru, lecz istnieją granice. Dekonstrukcja, przeciwnie, podkreśla, że znaczenie jest związane z kontekstem – jest funkcją relacji wewnątrz tekstu lub między tekstami – lecz że sam kontekst nie jest niczym ograniczany: zawsze znajdują się nowe możliwości kontekstowe, wyznaczanie granic jest zatem jedyną rzeczą, której zrobić nie możemy. (...) Brak ograniczeń semiozy nie oznacza, czego chyba obawia się Eco, że znaczenie jest swobodnym wytworem czytelnika. Brak ograniczeń semiozy oznacza, że opisywalne mechanizmy semiotyczne mają charakter rekursywny i nie można z góry ustalić granic ich działania”¹⁷.

Amerykański badacz staje też w obronie krytykowanej przez Eco interpretacji paranoidalnej:

„Jeżeli zainteresowani jesteśmy wyłącznie odbieraniem wysyłanych do nas informacji, to interpretacja paranoidalna może być przeciwnie skuteczna. (...) Jeżeli zainteresowani jesteśmy nie tyle odbieraniem zamierzonych przekazów, ile zrozumieniem – powiedzmy – mechanizmów interakcji językowej i społecznej, to pozytywne byłoby od czasu do czasu zreflektować się i zapytać, dlaczego ktoś powiedział rzecz tak zupełnie banalną jak »piękny dzień, prawda?«. Co to znaczy, że jest to potoczna forma pozdrowienia? Co nam o tej kulturze (...)?”¹⁸.

Upraszczając, możemy powiedzieć, że broniona przez Cullera interpretacja paranoidalna to w jego ujęciu pewna praktyka zadawania (obsesyjnych, zbyt daleko idących wedle Eco) pytań tekstowi – pytań, których ani *intentio auctoris*, ani zakładane przez włoskiego badacza, *intentio operis* nie uwzględniają. „Podejrzewam, że tak jak się rzeczy mają, przynajmniej w świecie akademickim, odrobina paranoi jest nieodzowna do właściwej oceny rzeczy”¹⁹, pisał Culler. Interpretacja paranoidalna (konsekwencja nadrozumienia tekstu albo próby nadrozumienia tegoż), jak można sądzić, to ruch wyłączenia wpisanych w przestrzeń tekstową (świadomie czy nieświadomie) sugestii, wskazujących określone rozumienie przekazu tej ostatniej.

Należy podkreślić, że w ujęciu Cullera (niezwerbalizowanym wprost) nie jest to praktyka niewinna. Pozwala bowiem uzyskać, jak wskazuje autor *Literatury w teorii*, pewne informacje dotyczące danego tekstu, wpisane weń, implikowane przezeń, ale jakby w opozycji do jego jawnego przekazu – a więc również takie informacje, których ani tekst, ani autor – rzecz można – nie pragną zdradzić. Owo wyłączenie poszczególnych „praw” i instancji nasuwa właśnie pewną, dość ryzykowną analogię i związane z nią pytanie: czy lektury paranoidalnej, krytykowanej przez Eco, bronionej zaś przez Cullera, nie można, *mutatis mutandis*, określić mianem „stanu wyjątkowego tekstu” lub „tekstem w stanie wyjątkowym”?

¹⁷ J. Culler, op. cit., s. 137–138.

¹⁸ Ibidem, s. 129.

¹⁹ Ibidem.

3.

Pojęcie, którego pragnę tu użyć, wywodzi się z szeroko zakrojonej dziedziny prawa konstytucyjnego²⁰. „Stan wyjątkowy” doczekał się w historii szeregu wyczerpujących opracowań, przygotowanych przez najwybitniejszych światowych jurystów. Przytaczanie ich rozpoznań, choć z pewnością poznawczo wartościowe, stanowczo wykraczało by poza ramy tego artykułu. Dlatego rozumienie tego pojęcia wywodzę w tym artykule z prac kontrowersyjnego niemieckiego prawnika Carla Schmitta, który w latach 20. XX wieku wielokrotnie (między innymi w tekstach *Teologia polityczna* i *Dyktatura*) podejmował ten temat. Wybór powyższy można motywować zarówno (paradoksalnie) znacznym wpływem tego myśliciela na współczesną refleksję humanistyczną, jak i bezkompromisowością jego sądów, połączoną z klarownością głoszonych twierdzeń. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że to właśnie niemiecki jurysta – jak się zdaje – najbardziej konsekwentnie podejmował próby stworzenia teorii stanu wyjątkowego²¹.

Celem analiz Schmitta było wpisanie fenomenu, jakim jest stan wyjątkowy, w kontekst prawny. Wprowadzenie tego rozwiązania łączy się w swej istocie z zawieszeniem porządku prawnego jako całości. Sytuacja ta, jak można sądzić, „wymyka się wszelkiemu namysłowi prawnemu”²². Jednakże dla Schmitta skorelowanie relacji pomiędzy literą prawa a stanem wyjątkowym stanowiło kwestię zasadniczą. Jak stwierdzał: „Stan wyjątkowy zawsze różni się od chaosu i anarchii w sensie prawnym, wciąż istnieje w nim jakiś porządek, choć nie jest to porządek prawny”²³. Giorgio Agamben komentując ten fragment Schmittiańskich analiz, wskazywał na paradoksalność powyższego zdania:

„Sformułowanie to jest paradoksalne, albowiem odnosi się do zawieszenia porządku prawnego przez sam ten porządek – to, co powinno zostać wpisane w obręb prawa, jest w gruncie rzeczy wobec niego zewnętrzne. Bez względu na naturę operatora włączającego stan wyjątkowy w porządek prawny, Schmitt pragnie wykazać, że zawieszenie prawa zawsze wywodzi się ze sfery prawnej, a nie po prostu z anarchii. W ten sposób, stan wyjątkowy wprowadza w obręb prawa przestrzeń bezprawa, która, według Schmitta, umożliwia efektywne zarządzanie rzeczywistości. Teraz rozumiemy, dlaczego wyłożoną w *Teologii politycznej* teorię stanu wyjątkowego można przedstawiać jako doktrynę suwerenności. Suwerenowi, który może ogłosić stan wyjątkowy, daje się w ten sposób gwarancję, że pozostanie on zakotwiczony w porządku prawnym. Ale właśnie dlatego, że w tym wypadku decyzja dotyczy anulowania normy, że – w rezultacie – stan wyjątkowy oznacza kontrolę nad przestrzenią, która nie jest ani wewnętrzna, ani zewnętrzna, »suweren jednocześnie sytuuje się poza obrębem normalnego porządku prawnego oraz w jego granicach, gdyż to od niego zależy decyzja, czy można zawiesić Konstytucję *in toto*«. Być na zewnątrz, lecz jednocześnie w środku: oto topologiczna struktura stanu wyjątkowego. A skoro ta struktura zakłada także istnienie

²⁰ Interpretacja tekstu i system prawny wydają się odległe od siebie, gdyby nie to, że są one – jak sądzę, choć może to wydać się dyskusyjne – oparte na interpretacji zastanej rzeczywistości.

²¹ G. Agamben, *Stan wyjątkowy*, tłum. K. Pękacka-Falkowska, <http://recyclingidei.pl/agamben-stan-wyjatkowy> [dostęp: 12.12.2016].

²² Ibidem.

²³ C. Schmitt, *Teologia polityczna. Cztery rozdziały poświęcone nauce o suwerenności* [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, tłum. M. Cichocki, Kraków 2000, s. 45.

suwerena, który decyduje o wyjątku, to można go scharakteryzować za pomocą oksymoronu »eks-tatyczna przynależność«²⁴.

Stan wyjątkowy jest więc okolicznością, w której istnieje realna możliwość zawieszania poszczególnych praw determinujących działanie systemu państwowego. Jak stwierdza Carl Schmitt, »kto decyduje o stanie wyjątkowym, jest suwerenny«²⁵. Tu właśnie można przeprowadzić wspomnianą ryzykowną, prawdopodobnie, analogię. Pokrewny mechanizm do tego, który starał się jurystycznie uzasadniać w obrębie prawa państwowego Schmitt, odnajdujemy w Cullerowskiej polemice z Umberto Eco, dotyczącej rozumienia i nadrozumienia (nadinterpretacji) tekstów. Jak można sądzić, finalnie również i w tym przypadku kluczową kwestią jest ustalenie i możliwość legitymizowania pozycji suwerena, a więc w tym przypadku – interpretatora, sytuujące się niejako w opozycji do twierdzeń autora *Literatury w teorii*.

Culler, broniąc nadinterpretacji (nadrozumienia), przytacza następujące zdania z pracy Wayne'a Bootha *Critical Understanding: The Powers and Limits of Pluralism*. Dotyczy ona znanej bajki o trzech świnkach wznoszących dom:

„Co masz do powiedzenia, ty pozornie niewinna bajko dla dzieci o trzech świnkach i niedobrym wilku, na temat kultury, która cię przechowuje i reaguje na ciebie? Na temat nieświadomych pragnień autora lub ludu, który cię stworzył? Na temat historii suspensji narracyjnej? Na temat stosunków pomiędzy jaśniejszymi i ciemniejszymi rasami? Na temat ludzi dużych i małych, włośchatych i łysych, chudych i grubych? Na temat tematów triadycznych w dziejach człowieka? Na temat Trójcy? Na temat lenistwa i pracowitości, struktury rodziny, architektury ludowej, obyczajów kulinarnych, norm sprawiedliwości i zemsty? Na temat dziejów manipulowania narracyjnym punktem widzenia w celu wywołania współczucia? Czy jest dobre dla dziecka, aby cię co wieczór czytało lub słuchało? Czy takie historie jak ta będą dozwolone – czy powinny być dozwolone – kiedy zbudujemy nasze idealne państwo socjalistyczne? Jakie są implikacje seksualne tego komina – czy tego wyłącznie męskiego świata, w którym nigdy nie wspomina się o seksie. Co znaczą te wszystkie parsknięcia i prychnięcia?»²⁶.

W rozumieniu Cullera jest to modelowy przykład lektury znanego tekstu, która wyłącza „prawa” *intentio auctoris* i *intentio operis*. Tu jednak należy zwrócić uwagę na pewien detal. Podobnie jak wprowadzenie stanu wyjątkowego nie oznacza automatycznego zawieszania wszystkich praw determinujących funkcjonowanie bytu państwowego, tak samo nadrozumienie, wywodzone za Cullerem i Boothem, nie musi oznaczać jednoczesnego zablokowania tendencji interpretacyjnych wynikających choćby z *intentio auctoris* i *intentio operis*. Stan wyjątkowy dopuszcza taką możliwość, lecz najczęściej sprowadza się do wybiórczego zawieszania poszczególnych aktów prawnych. Podobnie nadrozumienie, co wynika choćby z serii pytań wymierzonych w „niewinną” bajkę przez Bootha, nie musi wyłączać ani intencji autorskiej, ani separować tekstu od samej postaci

²⁴ G. Agamben, *Stan wyjątkowy*; por. G. Agamben, *Stan wyjątkowy*, tłum. M. Surma-Gawłowska, Kraków 2008.

²⁵ Ibidem, s. 33.

²⁶ J. Culler, op. cit., s. 130.

jego twórcy i epoki, w której ten ostatni tworzył dany tekst, ani całkowicie ignorować intencji dzieła (jeżeli zgodzimy się z Umberto Eco, co do jej istnienia). Zarówno stan wyjątkowy, jak i stan nadrozumienia tekstu oznacza jedynie możliwość takich działań, pewną grę w wyłączenie i włączanie poszczególnych instancji oraz praw. U Carla Schmita tak o wprowadzeniu stanu wyjątkowego, jak o skutkach, które w sensie prawnym pociągają za sobą ten ostatni, decyduje suweren – w ten sposób jasna staje się (prawna lub bezprawna) arbitralność tych decyzji.

Culler, niejako uchylając się przed zarzutem o wydawanie tekstów na pastwę permanentnej semiozy (a więc skrajnej arbitralności odczytań), wynikającej z całkowitej dominacji *intentio lectoris*, pragnie przynajmniej częściowo trzymać się struktur znaczeniowych wpisanych *explicite* w tekst:

„Dekonstrukcja (...) nie wyrzekła się idei, zgodnie z którą struktury są prawdziwie zawarte w tekście i narzucają się czytelnikowi, a rekonstrukcyjna lektura to jedynie rozpoznanie tego, co już się w tekście znajduje”²⁷.

O nieograniczoności możliwych odczytań decydować ma zaś kontekst, co pozornie zbliża Cullerowskie rozpoznanie do tezy Fisha. Jednakże autor *Literatury w teorii* pospiesznie dystansuje się od narzucającego się pokrewieństwa z pragmatyzmem amerykańskim:

„W sporze (...) – czy dekonstrukcja orzeka, iż tekst znaczy to, co czytelnik chce, aby znaczył, czy też orzeka, iż w tekście są struktury, które trzeba odkryć – bliższy prawdy jest Rorty”²⁸.

W wypowiedzi Cullera pojawia się krytyka tego, jak funkcjonuje pole akademickie w sytuacji przyjęcia neopragmatystycznego paradygmatu *whatever works*.

„(...) [B]ardziej niż lekceważenie realnej wiedzy uniwersyteckiej we współczesnym pragmatyzmie amerykańskim – na przykład u Rorty’ego i Fisha – zawsze niepokoiło mnie to, że osoby, które zyskały wybitną pozycję zawodową dzięki ożywionym debatom z innymi dyscyplinami jakiejś dyscypliny akademickiej, (...) dzięki rozpoznaniu trudności i niespójności w koncepcji danej dyscypliny, którą proponowali starsi koledzy, a następnie sformułowaniu odmiennych procedur i celów, otóż niepokoiło mnie, że osiągnąwszy tymi środkami wybitną pozycję zawodową, osoby te wykonywały na ogół zwrot i odrzucały samą ideę systemu procedur i składnicy wiedzy, w których ramach możliwa jest argumentacja, po czym przedstawiały daną dyscyplinę, jako zbiorowisko ludzi, którzy czytają książki i usiłują powiedzieć o nich coś ciekawego. Tym sposobem burzą struktury, dzięki którym osiągnęły swą pozycję, a przez które mogliby tej pozycji zagrozić ich następcy”²⁹.

Upraszczając, możemy powiedzieć, że Culler zarzuca neopragmatystom świadome blokowanie systemu uniwersyteckiego, już nawet nie wywodzone z prac Pierre’a Bourdieu wspieranie reprodukcji układu pola akademickiego, lecz partykularne podmywanie podstaw wartościowania tej czy innej pracy. Zdaniem Cullera wiedzie to do egoistycznego utrwalania funkcjonującego układu sił, wokół których osnute jest akademickie *illusio*³⁰.

²⁷ Ibidem, s. 136.

²⁸ Ibidem, s. 137.

²⁹ Ibidem, s. 134–135.

³⁰ Zob. P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja – elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Warszawa 2006. *Illusio* to – upraszczając – pewna fasada, pozór funkcjonowania rzeczywistości, który kryje realne ścieranie się form przemocy/władzy.

Argument autora *Literatury w teorii* wydaje się celny, lecz rodzi się tu pewna wątpliwość. Czy wydanie – zakładanych przezeń – niezaprzeczalnych „struktur zawartych w tekście” na pastwę nieograniczonych możliwości i zmienności fetyszyzowanego w ramach dekonstrukcji „kontekstu” nie prowadzi przypadkiem do analogicznej sytuacji jak ta, o której stworzenie Culler oskarżał neopragmatyzm i jego przedstawicieli? Kontekst jest dosyć mglistym określeniem (jeżeli odrzuci się twierdzenia Fisha o „wspólnotach interpretacyjnych”). Pytanie brzmi: kto lub co decyduje o konkretnym kontekście (o jego wyborze – chyba że założymy, że kontekst jest dany, że sam się narzuca... Tu należałoby ustalić, komu i dlaczego ten ostatni się narzuca)⁵¹, a więc zarazem o tendencji, w ramach której interpretowany (czy też nadinterpretowany, nadrozumiany) będzie dany tekst. Kto lub co decyduje o (konieczności) wprowadzenia stanu wyjątkowego tekstu? Kim lub czym jest suweren?

4.

Wspominany powyżej francuski socjolog Pierre Bourdieu w opublikowanej w połowie lat 80. XX wieku pracy, noszącej znamienity tytuł *Homo Academicus*, podjął się niezwykle ryzykownego, a zarazem kontrowersyjnego zadania. Niejako w opozycji do przyjętego *modus operandi*⁵² z wykorzystaniem socjologicznej metodologii poddał namysłowi funkcjonowanie francuskiego „pola akademickiego”.

„Zwieńczeniem krytycznej refleksji nad praktyką naukową, której nie porzuciłem, nawet w samych badaniach, jest socjologiczna analiza świata uniwersyteckiego, zmierzająca do pochwylenia *Homo Academicus*, owego klasyfikatora nad klasyfikatorami w sieć jego własnych klasyfikacji. Sytuacja ta, rodem z komedii, w której oszust zostaje oszukany, a żartowniś nabrany, ujmowana jest przez niektórych – z lęku, który pragnęliby wzbudzić w sobie samych lub na postrach innym – jako tragedia. Moim zdaniem, doświadczenie, którego rezultaty przedstawia ta książka, nie różni się tak bardzo od doświadczenia, które David Garnett przypisał bohaterowi noweli *Człowiek w zoo*: w wyniku sprzeczki z dziewczyną, zrozpaczony młodzieniec napisał do dyrektora zoo, proponując mu siebie samego jako ssaka, brakującego jeszcze w jego kolekcji. Mężczyznę umieszczono w klatce obok szympansov, opatrując ją etykietą o następującej treści: „»*Homo sapiens*. Okaz przekazany przez szanownego pana Johna Cromantie. Uprasza się gości o niedrażnienie go osobistymi uwagami” – pisał nie bez ironii Bourdieu w opublikowanym dwadzieścia lat później postawie do kolejnego wydania tej pracy⁵³.

⁵¹ Por. J. Culler, *Teoria literatury*, tłum. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 76–82.

⁵² Socjologiczne *modus operandi* zakłada, wedle Bourdieu, pozbawione autorefleksji poddawanie naukowej, obiektywnej analizie całej reszty społecznej rzeczywistości.

⁵³ P. Bourdieu, *Homo Academicus. Postawie – dwadzieścia lat później*, tłum. M. Janik [w:] P. Bourdieu, *Homo academicus*, „Praktyka Teoretyczna” nr 1(7)/2013, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr7_2013_NOU/03.Bourdieu.pdf. (dostęp: 13.12.2016). Warto dodać, że Bourdieu nie wykluczał, a wręcz sugerował możliwość istnienia podobieństw do francuskiego pola akademickiego w polach akademickich w innych krajach. „Można przypuszczać, że w odróżnieniu od »rdzennego« (francuskiego – dop. aut.) czytelnika, który w pewnym sensie rozumie więcej niż trzeba, a jednak może stawiać opór wobec obiektywizacji, czytelnik »obcy«, z samego faktu, że nie obstawia on (przynajmniej na pierwszy rzut oka) bezpośrednich stawek w opisywanej grze, powinien wykazywać się mniejszą skłonnością do oporu wobec analizy. Tym bardziej, że niczym w teatrze, śmiejąc się bezwiednie z portretu własnych uprzedzeń, zagraniczny czytelnik może zawsze uchylić się od wymierzonych weń ciosów zawartych w sytuacjach lub stosunkach, które doskonale zna (...)” – pisał Bourdieu. Ibidem.

Jedną z fundamentalnych, a zarazem budzących kontrowersje tez przedstawionych w rzeczonym tekście, było twierdzenie dotyczące niebagatelnego, by nie powiedzieć, decydującego wpływu, jaki na tematykę i wymowę, a zarazem metodologię poszczególnych rozpraw naukowych powstających w środowisku akademickim Francji w późnych latach 60. XX wieku, miała pozycja zajmowana przez poszczególnych badaczy (głównie socjologów, antropologów i psychologów, ale też literaturoznawców – na przykład Rolanda Barthes'a) w porządku ówczesnego uniwersyteckiego systemu. Determinowała ona nie tylko polityczną wymowę poszczególnych dysertacji – co nie pozostawało bez znaczenia szczególnie w kontekście burzliwego francuskiego maja 1968 roku – lecz także wpływała na treść kolejnych rozpraw, wykorzystywane narzędzia badawcze i tak dalej³⁴. Powstało w ten sposób dzieło – pisał Bourdieu – „mające zdać sprawę z inicjacyjnej drogi, wiodącej ku odzyskaniu siebie, możliwemu, paradoksalnie, jedynie poprzez obiektywizację swego świata”³⁵. Wedle francuskiego socjologa

„autorów (rozpraw akademickich – dop. aut.) sprowadza się (mniej lub bardziej całościowo, w zależności od wiedzy czytelnika) do noszącego ich imię dzieła: odarci ze wszelkich społecznych właściwości związanych z zajmowaną przez nich pozycją w polu, z którego się wywodzą, a więc z najbardziej zinstytucjonalizowanego wymiaru ich autorytetu i ich kapitału symbolicznego (przedmowy mogą służyć w danym wypadku do przywrócenia im, na drodze przeniesienia, zagrożonego kapitału symbolicznego). Zagwarantowana w ten sposób swoboda osądu jest ściśle związana z faktem nieustannego oddziaływania skutków posiadanego autorytetu za pośrednictwem solidarności między osobami zajmującymi analogiczne pozycje w różnych pod względem narodowym polach naukowych, a w szczególności między panującymi. Ci zaś mogą sprawować swą władzę dzięki kontroli nad przepływami przekładów oraz instancjami sankcjonującymi w celu zagwarantowania międzynarodowego transferu władzy uniwersyteckiej, jak również reglamentowania dostępu do krajowego rynku wytworów mogących zagrozić ich własnej wytwórczości. Z drugiej strony, z tą względną wolnością wiąże się ryzyko pomyłki i allodoksji, jakie pociąga za sobą nieznamość kontekstu. W ten sposób na przykład niektórzy eseści przyćmić mogą za granicą gwiazdy pierwszej wielkości, od których zapożyczają samą zasadę promieniowania”³⁶.

Tu pojawiają się kluczowe dla myślenia specyficznie ujmowanego „kontekstu” zdania:

„Každy zaznajomiony z tą literaturą czytelnik, odnosząc się do diagramu analizy korespondencji³⁷ (przyp. aut.), będzie mógł się przekonać, że obserwowane między autorami różnice w dystrybucji władzy i prestiżu odpowiadają różnicom przejawiającym się w sposób mniej lub bardziej zamierzony nie tylko w ich ogólnych sądach dotyczących tych wydarzeń, ale również w sposobie ich formułowania. Hipoteza, w myśl której **istnieje niemal doskonała zgodność między przestrzenią zajmowanych pozycji, ujmowaną jako przestrzeń form, stylów, sposobów wyrazu jak i samych wyrażanych treści, a przestrzenią pozycji zajmowanych przez ich autorów w polu produkcji** (wyróżnienie – aut.), znajduje swe najdobitniejsze

³⁴ Ibidem. Por. P. Bourdieu, *Homo Academicus*, tłum. P. Collier, Stanford 1988.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Badanie korespondencji stanowiło część analiz Bourdieu – przyp. aut.

potwierdzenie w fakcie, który rzuca się w oczy wszystkim obserwatorom zaznajomionym ze szczegółami uniwersyteckich wydarzeń 1968 roku: tym mianowicie, że rozkład w polu uniwersyteckim utworzonym z uwzględnieniem wyłącznie najbardziej typowych uniwersyteckich charakterystyk poszczególnych profesorów (takich jak przynależność instytucjonalna, tytuły naukowe itp.) odpowiada ściśle rozkładowi wedle poglądów politycznych lub przynależności związkowych, a nawet wedle stanowisk zajmowanych w trakcie wydarzeń majowych³⁸.

Te dwa obszernie (między innymi ze względu na specyfikę stylu Bourdieu) cytaty z tekstu twórcy „socjologii refleksyjnej” po części choćby oddają zasadniczą myśl rozprawy *Homo Academicus*. Wspominana „doskonała zgodność między przestrzenią zajmowanych pozycji, ujmowaną jako przestrzeń form, stylów, sposobów wyrazu, jak i samych wyrażanych treści, a przestrzenią pozycji zajmowanych przez ich autorów w polu produkcji”, dostarcza pewnej odpowiedzi, czym może być, tak ważny w Cullerowskiej teorii nadinterpretacji i (braku) jej granic, „kontekst” – należy przy tym stale pamiętać, że to ten ostatni (i jego stała zmienność) gwarantować miał w ujęciu autora *Literatury w teorii* brak granic możliwych odczytań.

Nadinterpretacja/nadrozumienie, jak wykazywał Culler, przytaczając Bootha, ma polityczne ostrze, działające poprzez „zadawanie tekstowi takich pytań, których sam tekst nie przewiduje”³⁹. Dzięki tej praktyce nierzadko odstania ona choćby społeczny horyzont, w ramach którego dany tekst powstawał i w ramach którego – poprzez kolejne odczytania – obecnie funkcjonuje. Z kolei podążając za myślą Pierre’a Bourdieu, okazuje się, że jedną z najbardziej prawdopodobnych zmiennych „kontekstu” będzie – analogicznie do krytyki, której twórca *Teorii literatury* poddał konsekwencje neopragmatystycznego podejścia *whatever works* – układ pola akademickiego⁴⁰, konkretniej zaś miejsce w nim zajmowane przez danego autora/interpretatora/nadinterpretatora i splendor czerpany przez tego ostatniego w reżimie akademickiego *illusio*.

Stan wyjątkowy to w sensie prawnym określenie neutralne, nie ma zabarwienia pejoratywnego. Kluczową kwestią dla oceny konkretnej decyzji o jego wprowadzeniu w ramach organizmu państwowego jest zasadność. Jeżeli dane okoliczności wymagają tak radykalnego rozwiązania, decyzja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz o określonych krokach w obrębie funkcjonowania prawa, wdrażanych w jego ramach, może być uzasadniona. Jeśli przyjąć założenie, że dopuszczalne jest postrzeganie nadinterpretacji jako „stanu wyjątkowego tekstu”, to wówczas kluczowe stanie się pytanie o konkretne powody uzasadniające taką lub inną próbę wdrożenia interpretacji paranoidealnej. Jednakże gdy znaczącym czynnikiem determinującym konkretne odczytanie danego tekstu jest układ pola akademickiego, wraz z jego koniunkturami i partykularnymi

³⁸ Ibidem.

³⁹ J. Culler, *W obronie nadinterpretacji*.

⁴⁰ Oczywiście, dotyczy to interpretatorów biorących udział w akademickiej „grze”. Przy czym, jak się wydaje, spór o granice interpretacji i nadinterpretacji swe ognisko i zarazem punkt zapalny znajdują głównie w akademickich realiach. Nie oznacza to, że problem nie jest istotny – oznacza to jedynie, że ważka debata nabiera dodatkowej wagi w uniwersyteckich agonach. Nie da się ukryć faktu, że pytanie o granice rozumienia i prawomocność poszczególnych rozumowań to kwestia niebagatelna, promieniująca na całą społeczną rzeczywistość.

korzyściami poszczególnych „szkół” oraz jednostek, gdy – by powrócić do terminologii wykorzystywanej przez Schmitta – suweren stanowi w znacznej mierze funkcję uniwersyteckiego „pola produkcji”, wówczas ewentualne korzyści z wywrotowego „nadrozumienia” tekstów przerażają się, paradoksalnie, w czynnik sprzyjający reprodukcji obowiązujących akademickich trendów i cementujący zastany układ.

Jeżeli (nihilistyczna) teza Pierre’a Bourdieu dotycząca specyfiki funkcjonowania akademickiego pola produkcji jest zasadna, pojawia się pytanie o to, czy istnieje jakakolwiek, choćby nikła, szansa przedarcia się przez logikę funkcjonowania instytucjonalnego *illuso* w kontekście debaty o interpretacji, nadinterpretacji i ich granicach, a więc – radykalizując te kwestie – debaty dotyczącej ostatecznie reguł rozumienia, co splata się z kolei z zasadniczą kategorią „prawdy”. Jak można sądzić, mglistą, utopiijną, ale jedyną szansą na wyrwanie się z tego błędnego koła jest przyjęcie założenia, o którym mówi Umberto Eco:

„Mimo oczywistych różnic w stopniu pewności czy niepewności każdy obraz świata (czy to będzie prawo naukowe, czy też powieść) jest samoistną księgą otwartą na dalsze interpretacje. Jednakże pewne interpretacje da się rozpoznać jako nieudane, ponieważ przypominają muła: niezdolne są do wytworzenia nowych interpretacji i nie można ich zestawić z tradycjami poprzednich interpretacji. Siła systemu kopernikańskiego nie wynika jedynie z faktu, że wyjaśnia on pewne zjawiska astronomiczne lepiej od tradycji ptolemejskiej, lecz także z faktu, że – zamiast ukazać Ptolemeusza jako szaleńca i kłamcę – Kopernik wyjaśnia, dlaczego zbudowanie przezeń nowej interpretacji było zasadne. (...) Kiedy wszyscy mają rację, wtedy wszyscy są w błędzie i mam prawo zlekceważyć każdy punkt widzenia prócz własnego”⁴¹.

Mówiąc inaczej, przy całym otwarciu rzeczywistości na wszelkie interpretacje, na horyzoncie myślenia o tych ostatnich, niejako apriorycznie, powinno być zakodowane założenie o ich ograniczeniu czy może raczej o mglistym istnieniu tej jednej właściwej. Każda kolejna próba odczytania tekstu może stanowić kolejny krok ku, być może nieosiągalnej, pełni. Ku tak pogardzanemu „zrozumiałem/am”. Założenie to – dosyć utopiijnie – pozwala myśleć o sensowności funkcjonowania akademickiego „pola produkcji”.

Carl Schmitt usiłował wtłoczyć przymoc stanu wyjątkowego w system prawny. Niejako w opozycji do jego starań, również w latach 20. XX wieku, Walter Benjamin opracowywał teorię przemocy, która byłaby w stanie podważyć każdy system jurystyczny, teorię przemocy niekontrolowanej i nielimitowanej – w żadnej mierze – przez reżim państwowy. Przemoc tę, podmywającą instytucjonalne mechanizmy, Walter Benjamin nazywał „przemocą boską”. Nawet apofatyczne niejako założenie o istnieniu granic interpretacyjnych, a więc zarazem słusznych i niesłusznych odczytań, i wreszcie najlepszego odczytania, implikującego kategorię „prawdy”, może mieć – przy całym konserwatyzmie takiego ujęcia – znamiona tej samej boskiej przemocy dla mechanizmów i instytucji akademickiego „pola produkcji”⁴².

⁴¹ U. Eco, *Replika* [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, s. 169.

⁴² Nawet jeśli założenie to przypomina Kierkegaardowski „skok w wiarę”. Co do też Benjamina: W. Benjamin, *Przyczynek do krytyki przemocy*, tłum. A. Lipszyc, „Kronos” nr 4/2009, s. 32 i cytowany tekst Agambena: G. Agamben, *Stan wyjątkowy*.

5.

„Wiesz ta należy do zamku. Kto tu mieszka lub nocuje, mieszka lub nocuje do pewnego stopnia w zamku, nikomu jednak nie wolno tego uczynić bez hrabskiego zezwolenia. Pan takiego zezwolenia nie ma albo dotychczas go nie okazał” – słyszy K., bohater ostatniej powieści Franza Kafki z ust młodzieńca przedstawiającego się jako syn burgrabiego. Czego jednak pragnie K. i po co przybywa do tej wsi? Tradycyjne odczytania *Zamku* stanowiły próbę ukazania tego, że wolą K. jest osiedlić się w „przymarkowej” wsi lub zostać dopuszczonym do siedziby burgrabiego – alegorii absolutu, łaski. W interpretacjach tych – jak dowodził Giorgio Agamben – nie brano pod uwagę znaczeń konotowanych i denotowanych przez profesję głównego bohatera. K. przedstawia się jako geometra, jako geometra wezwany przez zarządzających przymarkową wsią. Jednakże jak czytelnik dowiaduje się już na samym początku powieści, wszystko zostało już zmierzone, ziemia – podzielona. Geometra jest zbędny. Pomimo tego K. nie ustępuje.

„Spróbujmy potraktować serio zawód bohatera *Zamku*. W języku geometrów K. znaczy *kordo*, linia nazwana tak dlatego, że »kieruje się ku najwyższemu punktowi nieba« (...). To, czym K. się zajmuje, zawód, który prowokacyjnie podaje zamkowym urzędnikom i którzy oni uznają za swego rodzaju wyzwanie, polega zatem na »wytyczaniu granic«. Powstały konflikt, jeśli do konfliktu dochodzi, jak mogłoby się wydawać – wbrew nieostrożnej sugestii Broda – dotyczy nie tyle możliwości osiedlenia się w wiosce i uzyskania akceptacji ze strony zamku, ile wyznaczenia (lub pogwałcenia) granic. Jeśli zaś zamek – nadal według Broda – jest łaską jako »boski rząd« świata, to geometra zjawiający się tam bez swoich instrumentów, ale »z sękatą łaską leżącą tuż obok«, toczy z zamkiem i jego urzędnikami zaciętą walkę o granice władzy tego rządu w nieubłaganym i bardzo szczególnym *constitutio limitum*. (...) Ponieważ życie wioski jest w rzeczywistości całkowicie uzależnione od linii granicznych, które dzielą ją od zamku, a jednocześnie ściśle nią z nim łączą, pojawienie się mierniczego podaje w wątpliwość te właśnie granice. »Atak na najdalszą granicę ziemską« jest zatem szturmem na granice dzielące zamek (górze) od wsi (dołu). (...) Mierniczy jest zainteresowany granicą, która wieś i zamek dzieli oraz łączy, a którą on chce znieść, lub raczej sprawić, że straci ona swoje znaczenie. Gdzie ta granica konkretnie przebiega, nikt zdaje się nie wiedzieć; może nie ma jej wcale w rzeczywistości, istnieje jednak, niczym niewidzialne drzwi, we wnętrzu każdego człowieka” – pisał Giorgio Agamben⁴³. K. nie pragnie przynależności, lecz niesie inne prawo⁴⁴.

Jeśli nadinterpretacja to stan wyjątkowy tekstu, pierwszą przesłanką wartościowania tejże jest zasadność jej zastosowania i jej skuteczność. To zaś implikuje pewne, nieodokreślone na poziomie teoretycznym, ograniczenia. Innymi słowy, nie istnieją mocne przesłanki do zaistnienia kolejnych prób odczytań tekstów, nie istnieją też przesłanki, które pozwalałyby podważać i nadpisywać kolejne interpretacje, jeśli na horyzoncie możliwości nie pojawia się (choćby nieśmiało dopuszczana) szansa adekwatniejszego

⁴³ G. Agamben, K. [w:] *Nagość*, tłum. K. Żaboklicki, Warszawa 2010, s. 42–45.

⁴⁴ Celowo radykalizuję tu (lub dezinterpretuję), niemal w duchu Alaina Badiou czy Slavoję Žižka, tezy Agambena, czynię tak, gdyż, wbrew włoskiemu filozofowi, sądzę, że każde lub – najczęściej – „rozmycie granicy” jest jednocześnie jej ustanawianiem – a konkretniej – ustanawianiem innej, tej, którą uznajemy za słuszną, tej, w której sens i słusność wierzymy.

odczytania. „Atak na najdalszą granicę”, w tym kontekście na konkretną „granicę” interpretacji, na konkretne odczytanie – na ogół – inicjowany jest za sprawą przekonania o możliwej korzystniejszej, bardziej zasadnej alternatywie interpretacyjnej. W ten sposób interpretator/nadinterpretator może uzasadnić swój trud i swoje zaangażowanie (niezależnie od usytuowania w ramach akademickiego pola produkcyjnego) w pracę nad tekstem. Pracę tę, pracę interpretacji/nadinterpretacji można więc przyrównać do wysiłku stawania się Kafkowskim geometrą.

Summary **„Let me Declare Myself as a Geometrician”: Interpretation, Over-Interpretation and Its Limits**

The article addresses the issue of „limits of over-interpretation”, which was famously brought up in Jonathan Culler’s discussion with Richard Rorty, Umberto Eco and Christine Brook-Rose. Over-interpretation is described as „a unique state of line”. This concept is borrowed from Carl Schmitt’s theory of state law and allows one to problematize the central question of Culler’s theory: if the guarantee of over-interpretation is the background, who represents agency, who determines the methodological position of an interpreting person? The work of Pierre Bourdieu and Giorgio Agamben has been referenced, among others.

Keywords: interpretation, over-interpretation, Culler, Schmitt, Bourdieu

Słowa kluczowe: interpretacja, nadinterpretacja, Culler, Schmitt, Bourdieu



Monalli Dolls. Twórczyni lalek i fotografii: Monika Ekiert-Jezusek